

JAN GOŁĘBIEWSKI

**Kryminalne  
portrety**

NOTATKI PSYCHOLOGA  
POLICYJNEGO

© Wydawnictwo WAM, 2025

© Jan Gołębiowski, 2025

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin

Redakcja: Małgorzata Fugiel-Kuźmińska

Korekta: Monika Łojewska-Ciępka

Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska

Projekt okładki: Adam Gutkowski

ISBN 978-83-277-4532-3

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

[www.wydawnictwomando.pl](http://www.wydawnictwomando.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: [handel@wydawnictwomando.pl](mailto:handel@wydawnictwomando.pl)

Druk i oprawa: OZGRAF • Olsztyn

Publikację wydrukowano na papierze Artis white 70 g vol. 2.0

# SPIS TREŚCI

|                                                              |     |
|--------------------------------------------------------------|-----|
| Wstęp . . . . .                                              | 5   |
| Ojca nie mam . . . . .                                       | 9   |
| Hiena. . . . .                                               | 13  |
| Zdać Test Drzewa . . . . .                                   | 21  |
| Duch komendanta . . . . .                                    | 27  |
| Sarin . . . . .                                              | 30  |
| Lokator . . . . .                                            | 39  |
| Piorun . . . . .                                             | 52  |
| Nocna interwencja . . . . .                                  | 58  |
| Powiadomienie o śmierci . . . . .                            | 63  |
| Fotograf . . . . .                                           | 70  |
| Arek . . . . .                                               | 79  |
| Interwencja w biurze przepustek . . . . .                    | 89  |
| Czarny Roman . . . . .                                       | 96  |
| Omen . . . . .                                               | 105 |
| Dlaczego pani/pan chce zostać policjantką/policjantem? . . . | 112 |
| Dobór wewnętrzny . . . . .                                   | 127 |
| Co myślałeś, co czułeś? . . . . .                            | 132 |
| Użycie broni . . . . .                                       | 143 |
| Melofon . . . . .                                            | 150 |
| Stopa . . . . .                                              | 156 |

|                                                            |         |
|------------------------------------------------------------|---------|
| Niepokorny . . . . .                                       | 160     |
| Herbatka pana Bolka . . . . .                              | 166     |
| Piotrek . . . . .                                          | 170     |
| Romeo i Julia . . . . .                                    | 175     |
| Po oczach nie da się poznać . . . . .                      | 189     |
| Czy jadasz ze swoim tatą kolację? . . . . .                | 194     |
| Pomyłony adres . . . . .                                   | 201     |
| Krem do twarzy . . . . .                                   | 208     |
| Samobójstwo policjanta . . . . .                           | 214     |
| Prekognicja . . . . .                                      | 225     |
| Pochodzić po lesie . . . . .                               | 231     |
| Samobójczyni recydywistka . . . . .                        | 242     |
| Justyna i Tomasz. Zdarzenie z Dworca Centralnego . . . . . | 250     |
| Wędkarz . . . . .                                          | 255     |
| Mobbing . . . . .                                          | 267     |
| Przygoda z dzielnicowym . . . . .                          | 277     |
| Wywiad z Wampirem . . . . .                                | 282     |
| <br>Epilog . . . . .                                       | <br>300 |

Dedykuję tę książkę wszystkim policjantom,  
którzy z oddaniem pełnią służbę.

Książka jest inspirowana prawdziwymi wydarzeniami,  
jednak imiona i szczegóły historii bohaterów zostały zmienione.  
Ktoś może dostrzec pewne podobieństwo,  
ale to tylko podobieństwo.

# WSTĘP

Na policyjnym etacie spędziłem trzydzieści dziewięć miesięcy. Dla tych, którzy byli w służbie, to mało. Dla tych, którzy nie byli, to ogrom czasu. Garnizon Stołeczny<sup>1</sup>, ze względu na specyfikę Warszawy, zawsze obfitował w wydarzenia, pracy dla policjantów i psychologów policyjnych nie brakowało, doświadczenie zdobywałem więc w ekspresowym tempie. Często byłem rzucany na głęboką wodę bez większego wsparcia organizacyjnego, bez szkoleń czy systemu superwizyjnego<sup>2</sup>, a nawet tonera do drukarki.

Do obowiązków psychologa policyjnego należało między innymi badanie psychologiczne kandydatów na policjantów, a w ramach doboru wewnętrznego – funkcjonariuszy starających się o specjalistyczne stanowiska (jak negocjator policyjny, analityk kryminalny, oficer werbunkowy, funkcjonariusz pododdziału

---

1 Garnizon Stołeczny ma w podziale administracyjnym policji rangę województwa, zalicza się do niego Warszawa i przyległe powiaty (Pruszków, Wołomin, Nowy Dwór Mazowiecki itd.). Służyło w nim około dziesięć tysięcy policjantów.

2 W psychologii superwizja jest rodzajem wsparcia zawodowego, mentoringu oraz terapii dla psychologa-praktyka ze strony, innego bardziej doświadczonego psychologa.

antyterrorystycznego<sup>3</sup>), kwalifikowanie ich do udziału w misjach policyjnych (na przykład w Kosowie) czy wreszcie do udziału w turnusie antystresowym. Do tego dochodziła opieka i pomoc psychologiczna – od poradnictwa, przez edukację i szkolenia, po interwencję kryzysową.

Pełniliśmy dyżury w jednostkach policji, gotowi pomóc każdemu, kto się do nas zgłosi. Początkowo postrzegane to było jako dziwny, nowoczesny wymysł. Może psycholog to wtyczka przeznaczonych, która ma infiltrować środowisko policjantów pracujących „na linii”?, pytali jedni. Dla innych obecność psychologa była rodzajem oficjalnego przyznania się policji jako organizacji do słabości.

Dowódca jednostki udostępniał nam pokój na spotkania z policjantami, ale chętnych brakowało. Szybko zorientowałem się, że kontakty najlepiej nawiązywać w palarni. Sam nie palę, ale zacząłem spędzać tam czas, żeby funkcjonariusze mogli się ze mną oswoić. Wejście w środowisko danej jednostki zajmowało około roku. Policjanci musieli zacząć kojarzyć moją twarz, sprawdzali mnie, robiąc mi kawały, podpuszczając. Wreszcie zaczęli obdarzać mnie zaufaniem. Szło z górki, gdy pomogłem pierwszej osobie. Przy kolejnych wizytach byłem ciepło witany, zaprzyjaźniłem się z wieloma policjantami, stałem się ich powiernikiem. Z kilkoma do dzisiaj utrzymuję kontakty, mimo że ani ja, ani oni nie pracujemy już w policji.

W obszarze pracy psychologa policyjnego znalazły się też: udział w przesłuchaniach zatrzymanych, świadków, ofiar i sprawców

---

3 Obecnie nazywa się ich kontrterrorystami.

## WSTĘP

przestępstw, konsultacje do działań śledczych i akcji policyjnych, włączając w to negocjacje kryzysowe. Trafiały się też zlecenia sporządzania portretów psychologicznych nieznanymi sprawcami przestępstw – właśnie dlatego chciałem pracować w policji, bo to moja wielka, zawodowa pasja. Nie o profilowaniu kryminalnym zamierzam jednak tym razem opowiedzieć – temu tematowi poświęciłem w całości książkę *Profilowanie kryminalne*<sup>4</sup>.

W policji nie pracuję od siedemnastu lat<sup>5</sup>. Jestem czynnym zawodowo psychologiem, biegłym sądowym, pracowałem na oddziale psychiatrii sądowej w szpitalu psychiatrycznym, prowadzę zajęcia ze studentami. W 2010 roku założyłem Centrum Psychologii Kryminalnej, w ramach którego prowadzę szkolenia i publikuję książki. Nie żałuję, że odszedłem z policji, ale muszę przyznać, że brakuje mi tej atmosfery, adrenaliny towarzyszącej działaniu w sytuacjach nadzwyczajnych i kryzysowych. Praca w policji pozwoliła mi zgromadzić doświadczenie zawodowe; bez niej nie byłbym tym, kim jestem.

Psycholog pracuje całym sobą, chłonie jak gąbka to, co przynoszą mu jego klienci. W policji nie istnieje system wsparcia psychologicznego dla psychologów, nie było go za moich czasów i nie słyszałem, żeby coś się tutaj zmieniło. Bądźmy szczerzy – wsparcie psychologiczne dla policjantów rozwija się wolniej niż informatyzacja. A tymczasem to tylko kwestia środków i dobrej woli osób

---

4 *Profilowanie kryminalne*, wyd. Centrum Psychologii Kryminalnej 2017. Popularną wersją tej książki jest *Umysł przestępcy*, wyd. Mando 2021. Wspominam o profilowaniu sprawców również w publikacji *Urodzeni mordercy?*, wyd. Mando 2023.

5 Od połowy 2008 roku.

## KRYMINALNE PORTRYTY

zarządzających policją. Mówi się, że opieka psychologiczna to inwestowanie w ludzi – nie tylko w tych „zaopiekowanych”, ale również w samych psychologów. A z tym bywało różnie. Opowiadanie o moich doświadczeniach, podzielenie się przeżyciami to też po części moja autoterapia.

Wszystkie historie opisane w tej książce wydarzyły się naprawdę. Zmieniłem je w taki sposób, by nie ujawniać informacji, które pozwalałyby na identyfikację osób biorących w nich udział – nie chcę nikogo urazić ani nadużyć niczyjego zaufania. To, co opisuję, to moje wspomnienia. Jeżeli ktoś z Was rozpozna tu siebie, to mam nadzieję, że nie będzie miał do mnie pretensji.

Pisząc tę książkę, chciałem podzielić się nie tylko moimi perypetiami z czasów pracy w policji, ale też wiedzą z zakresu psychologii, prawa oraz funkcjonowania organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Bawiąc – czegoś nauczyć.

# OJCA NIE MAM

Psychologię studiowałem w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej SWPS<sup>1</sup>. Zgodnie z zainteresowaniami, zapisywałem się na zajęcia dotyczące szeroko pojętej patologii społecznej, obejmujące między innymi seminaria z kryminologii, resocjalizacji i terapii uzależnień. Przychodzili do nas czasem specjaliści praktycy – psycholog policyjny, negocjator, policjant kryminalny współpracujący z Interpolem. Mieliśmy też praktyki w terenie – w ośrodku odwykowym czy poradni psychologicznej dla ofiar przemocy. Wisienką na torcie była noc w radiowozie z jednostką patrolowo-interwencyjną, załatwiona przez wykładowcę ze znajomościami w policji.

Nieco wystraszony stawiałem się na odprawie funkcjonariuszy batalionu prewencyjno-interwencyjnego. Przydzielono mnie do dwóch młodych policjantów.

– Chodź, student, pokażemy ci Warszawę nocą – powiedzieli.

Odwiedziliśmy ogródki działkowe, gdzie koczowali bezdomni. Gdy wszedłem do altanki, musiałem wstrzymać oddech. Dzisiaj nie miałbym z tym problemu (lata doświadczeń hartują), ale wtedy

---

1 Obecnie Uniwersytet SWPS.

odczuwałem dyskomfort. Cóż, byłem dopiero studentem, standardy estetyczne wyznaczały mi dom rodzinny i uczelnia.

– Imię i nazwisko! – Policjanci przystąpili do legitymowania bezdomnych. W tamtych czasach dowody osobiste miały postać książeczek podobnych do paszportów.

– Marian Kowalski – odpowiedział mężczyzna z potężną brodą i wetkniętą na głowę wełnianą czapką, która niezależnie od warunków atmosferycznych, była nieadekwatna do pogody. Tę niecodzienną figurę otaczało zapachowe tło – od razu pomyślałem o psychologii Gestalt<sup>2</sup>.

– Imiona rodziców!

– Jadwiga... – zaciął się Kowalski. – Ojca nie mam.

Policjant poświecił latarką w dowód osobisty, w rubryczce „imiona rodziców” rzeczywiście widniała tylko Jadwiga.

Funkcjonariusze potrzebowali sprawdzić w systemie, czy legitymowane osoby nie są poszukiwane listem gończym. Wtedy nie dało się tego zrobić w terenie, trzeba było skontaktować się z oficerem dyżurnym i odbywało się tak zwane sprawdzenie „na bębnie” w bazie danych – Krajowym Systemie Informacji Policji. Potrafiło to trwać, zwłaszcza w weekendy i święta, kiedy wydarzeń było więcej.

---

2 Gestalt (niem. postać), określana też psychologią postaci. Powstała przed II wojną światową w Niemczech teoria percepcji. Jej twórcami byli Wolfgang Köhler, Max Wertheimer oraz Kurt Koffka, a ich podejście wywodziło się z fenomenologii. Psychologowie ci skupiali się na tym, co człowiek sobie uświadamia. Wg tej teorii pole spostrzeżeniowe zawsze jest zorganizowane tak, że część wyodrębnia się jako figura (postać), a reszta pozostaje tłem. W Gestalt wpisują się znane rysunki dwuznaczne, w zależności jak na nie patrzymy, możemy dostrzegać różne znaczenia np. dwa profile twarzy lub paterę na owoce czy kielich.

– Nie będzie niespodzianki? Nikt nie jest poszukiwany? – Policjanci oświecali altanę latarkami.

– Nie, panie władzo – odpowiedział chór mrukliwych, przepitych głosów.

– Z czego żyjecie? – Policjant był tak samo dociekliwy, jak źle znosił ciszę.

– Złom zbieramy, puszki. Czasem ludzie pomogą. W sezonie przycinamy gałęzie na ogródkach albo łopatą się pokopie za parę groszy. – Bezdumni przedstawili najbardziej legalne źródła swojego utrzymania.

Zatrzeszczało policyjne radio i jeden z funkcjonariuszy pochylił się do samochodu. Do nas dochodziły tylko niewyraźne urywki rozmowy. Gdy skończył, podszedł z dowodami osobistymi do czekających na dokumenty mężczyzn. Nie oddał im ich, ale demonstracyjnie trzymał je w dłoni.

– Matka Jadwiga, ojciec Henryk. To czemu opowiadasz nam, że ojca nie masz? – Policjant brzmiał, jakby wykrył największe kłamstwo w dziejach świata.

– Ojciec po pijaku matkę siekierą zabił i dla mnie przestał istnieć. Żyletką wydrapałem jego imię z dowodu.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Stojącemu obok policjantowi chyba również, bo wzdrygnął się i oddał mężczyznom dokumenty.

– Żaden nie jest poszukiwany. Spokojnej nocy. Nie rozrabiać. – Rzucił na odchodnym i szybkim krokiem wrócił do radiowozu. Skinął mi głową, że mam wsiadać. Z terenu działek odjechaliśmy w milczeniu.

Tej nocy mieliśmy jeszcze interwencję do włamania i kradzieży w mieszkaniu. Moi policjanci byli tak zwanymi pierwszymi na

miejscu zdarzenia. Na czym to polega? Oficer dyżurny, przyjmując zgłoszenie z telefonu alarmowego 997 lub 112 wysyła jednostkę policji, która jest najbliżej, aby potwierdzić lub wykluczyć zdarzenie. Tym razem to dwóch policjantów ze studentem na tylnym siedzeniu znalazło się najbliżej. Ludzie, którzy po powrocie do domu zastali mieszkanie splądrowane, byli cali w emocjach. Rozwleczona zawartość szuflad, wybebeszone szafy – ich prywatny azyl został zbezczeszczony, poczucie bezpieczeństwa zrujnowane. Nic dziwnego, że byli w szoku.

Policjanci powtarzali w kółko „proszę się uspokoić” i zadawali dużo pytań.

– O której wróciliście do domu? O której wyszliście z domu? Czy drzwi były zamknięte? Na ile zamków? Macie kraty w oknach? – dopytywali.

Pokrzywdzeni irytowali się lawiną pytań, a do tego niektóre z nich brzmiały oceniająco, jakby obrabowani sami byli sobie winni. To nie ułatwiało sprawy. Byliśmy tam do momentu przyjazdu dochodzeniówki i technika kryminalistycznego, którzy mieli przeprowadzić oględziny.

Pomyślałem, że psychologia w policji przydaje się na każdym kroku. I to nie tylko w takich przypadkach, jak negocjowanie ze sprawcami przetrzymującymi zakładników czy tropienie psychologiczne seryjnych morderców, ale na co dzień, gdy policjant potrzebuje technik skutecznej komunikacji w trakcie zwyczajnych interwencji czy przy prowadzeniu przesłuchań. Psychologia może oddać mu nieocenione usługi.

# HIENA

Pierwszego dnia pracy w Sekcji Psychologów Komendy Stołecznej Policji nie pamiętam. Może dlatego, że przez cały poprzedni rok byłem tam częstym gościem jako konsultant w zakresie profilowania kryminalnego nieznanymi sprawców przestępstw. Zapraszał mnie Darek Piotrowicz<sup>1</sup> – policyjny psycholog, z którym studiowałem na jednej uczelni. Po ukończeniu studiów widziałem siebie jako psychologa śledczego zajmującego się profilowaniem kryminalnym. Przekopałem się przez stosy literatury teoretycznej, ukończyłem dwa szkolenia on-line organizowane przez jednego z lepszych profilerów na świecie, ale nie miałem doświadczenia praktycznego. Swoje plany zawodowe opisałem w artykule do uczelnianej gazetki. Darek służył wtedy w wydziale kryminalnym jednej z komend rejonowych, na terenie której działał seryjny rozbójnik napadający na starsze osoby. A raczej seryjna rozbójniczka, bo ofiary podawały rysopis kobiety. Rok starszy kolega, którego

---

1 Dariusz Piotrowicz – obecnie emerytowany policjant z doświadczeniem zarówno ulicznym (prewencyjnym), kryminalnym (z Wydziału do Walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw), jak i psychologa policyjnego. Autor książki *Negocjacje kryzysowe i policyjne*, wykładowca Uniwersytetu SWPS, szkoleniowiec.

pasją zawodową było wykorzystywanie psychologii w pracy policyjnej, przeczytał mój artykuł i postanowił dać mi szansę.

Zdarzeń było dwanaście, więc całkiem sporo<sup>2</sup>. Ofiary były w wieku od siedemdziesięciu do dziewięćdziesięciu jeden lat, same kobiety, w jednym przypadku obrabowane zostało małżeństwo. Mówiliśmy „napad”, ale to nie było właściwe słowo. Napad kojarzy się z działaniem gwałtownym, a *modus operandi* Hieny, bo takim kryptonimem została nazwana nasza rozbójniczka, polegał raczej na obezwładnianiu ofiar. Hiena polowała w domu handlowym w centrum Warszawy. Był to jeden z pierwszych w Warszawie SAM-ów, czyli sklepów samoobsługowych, jeszcze z czasów PRL-u. Wytypowawszy ofiarę, sprawczyni zaczynała rozmowę, próbowała nawiązać relację. Ofiary charakteryzowały ją jako swoją rówieśniczkę, starszą osobę ze zmarszczkami, siwymi włosami, w okularach. Budziła zaufanie, bo to młodzi mężczyźni, wyrostki w dresach uchodzą stereotypowo za zagrożenie, a nie miłe starsze panie.

Rozmowa toczyła się, jak to w sklepie. „Wie pani, że ten twaróg jest najlepszy?”. „Kiedyś to się majonez samemu robiło”. „Nie widziała pani, gdzie tu kawa stoi?”. Trochę wspólnego narzekania, które zawsze łączy – na ciężkie czasy, na tę dzisiejszą młodzież, na zdrowie wreszcie. Sprawczyni oferowała pomoc w zanieśieniu zakupów do domu, a staruszki cieszyły się, że znalazły towarzystwo. Odległość między sklepem a mieszkaniem ofiary zazwyczaj mieściła się w granicach jednego kilometra. Akurat tyle, ile z zakupami może spacerem przejść emerytka.

---

2 Ostatecznie napaści było siedemnaście.

Od tej reguły były odstępstwa. Jednej z ofiar nie spieszyło się do domu i zaprosiła Hienę na kawę do pobliskiego baru. W drugim przypadku obrabowane małżeństwo mieszkało znacznie dalej i sprawczyni zdecydowała się pojechać z nimi autobusem. To było dziwne – nie dość, że musiała przejąć kontrolę nad dwiema osobami, to jeszcze spędziła z nimi dużo czasu i musiała opuścić swój dotychczasowy teren działania. Wreszcie kontakt nawiązała w autobusie, nie w sklepie, i to w innej części miasta. Dalej już działała w sposób dla siebie typowy.

A jak wyglądał standardowy przebieg napadu? Idąc z ofiarą do jej mieszkania, sprawczyni sondowała w rozmowie, czy będą same w domu. Atmosfera jest sympatyczna, staruszka zaprasza więc Hienę do środka. Po zakupach i spacerze konieczna jest regeneracja – skorzystanie z toalety, coś do picia. Sprawczyni wyciąga z torby butelkę z sokiem, który reklamuje jako naturalny, własnej roboty, z owoców z działki, wskazany na wszystkie omówione wcześniej schorzenia. Po wypiciu szklaneczki powieki ofiary zaczynają ciężać, głowa również, kończyny odmawiają posłuszeństwa... Potem w resztkach soku znajdowano ślady benzodiazepin<sup>3</sup>, chociaż w kilku przypadkach Hiena dokładnie pozmywała naczynia. Ślady substancji były również we krwi i moczu ofiar.

---

3 Benzodiazepiny stosowane są powszechnie do doraźnego leczenia nasilonego lęku, bezsenności, łagodzenia objawów odstawiennych w alkoholizmie, w premedykacji do zabiegów diagnostycznych i chirurgicznych, sedacji pooperacyjnej. Znajdują zastosowanie w leczeniu stanów zwiększonego napięcia mięśniowego oraz pomocniczo jako leki przeciwdrgawkowe w leczeniu niektórych typów padaczki. Jest to lekarstwo dostępne wyłącznie na receptę, ale zapisywane przez lekarzy rodzinnych bez koniecznych uprawnień psychiatry.

Gdy ofiara traciła przytomność, sprawczyni brała się do dzieła. Sprawdzała portfel, przeszukiwała szuflady, bieliźniarki, szafki w kuchni. Wyglądało to jak działanie doświadczonego włamywacza, do tego mającego pojęcie o zwyczajach osób w podeszłym wieku. Wiedziała, gdzie mogą ukrywać coś wartościowego. Kradła pieniądze, biżuterię i kosztowności. Raz przyjęła rentę ofiary – powiedziała listonoszowi, że koleżankę boli głowa, więc wzięła tabletkę, napiła się herbatki i teraz śpi. Listonosz, któremu nie chciało się przychodzić do tego mieszkania drugi raz, tylko uśmiechnął się i pożegnał szeptem, żeby nie obudzić nieprzytomnej kobiety. Ofiary z bólem głowy wracały do świadomości po kilku godzinach lub były znajdowane przez członków rodzin – jedna kobieta dopiero po trzech dniach. Była wycieńczona, do zdrowia wróciła po pobycie w szpitalu.

Zastanawialiśmy się, czy rysopis jest prawidłowy, czy rzeczywiście sprawczyni jest tak leciwa, czy może w grę wchodzi charakteryzacja. Nie byliśmy pewni, czy mamy do czynienia z jedną osobą, czy na przykład z dwiema lub z trzema współpracującymi ze sobą rozbójniczkami. Hiena potrafiła kontrolować swoje zachowanie, zachowała zimną krew przy listonoszu, pozostała opanowana. Miała wysokie kompetencje społeczne, umiała nawiązać kontakt, nadawała na tych samych falach co ofiary, co przemawiało za wersją, że może być ich rówieśniczką. Mogła też posiadać doświadczenie w profesjonalnej opiece nad starszymi osobami, co tłumaczyłoby też użycie benzodiazepin. Pielęgniarka?

Dom handlowy, w którym czatowała na ofiary, mieścił się w centrum miasta, przy ważnym węźle komunikacyjnym. Hiena mogła więc mieszkać gdziekolwiek. Ze względu na zorganizowany sposób działania, bardziej prawdopodobne było, że raczej

nie w pobliżu swojego „terenu łowieckiego”, w myśl zasady „dobry złodziej nie kradnie na własnym podwórku” (bo wszyscy go znają i mogą zgłosić na policję). Nawiązanie kontaktu z ofiarami w autobusie wyróżniało się lokalizacją, która była oddalona o pięć kilometrów w linii prostej od SAM-u. Nie wiadomo, w którym miejscu sprawczyni wsiadła, jak długo jechała, zanim zagadała do ofiar. Może jechała ze swojej „bazy”, domu lub pracy, na „teren łowiecki”, ale już w autobusie potencjalna ofiara zwróciła jej uwagę? Odczuwała większą presję na popełnienia przestępstwa? Miała długi, raty do spłacenia? A może chciała spróbować czegoś innego? Nie straciła jednak zimnej krwi. Kiedy ofiara ociagała się z zaproszeniem jej do domu, ale zaproponowała kawę na mieście, poczęstowała ją swym soczkiem w barze. Gdy kobieta straciła przytomność, Hiena wyjęła jej portfel z torebki. Potrafiła zmienić swój *modus operandi*, było w tym nawet trochę brawury. Stąd hipoteza, że może jednak była młodsza.

Seria zaczęła się we wrześniu, ataki miały miejsce mniej więcej co miesiąc. W grudniu było ich aż trzy – święta Bożego Narodzenia i związane z nimi wydatki są typową przyczyną zintensyfikowania przestępczości popełnianej z motywacji ekonomicznej. Czyżby tak było też w tym przypadku? Trzeciego stycznia Hiena zdobyła zaufanie kolejnej ofiary, otumaniała ją i okradła mieszkanie. Potem nastał spokój, który dał policjantom nadzieję, że seria się skończyła. Po blisko czteromiesięcznej przerwie, na początku maja, ataki powróciły z miesięczną regularnością, przy czym w sierpniu miały miejsce trzy zdarzenia.

Ukradzione kwoty były różne, podobnie było z wartością biżuterii. Jednak gotówkę można wydać od razu, a z upłynięciem

precjozów jest już problem. Jeżeli jednak Hiena była autentyczną „starowinką”, to nie wzbudziłaby raczej podejrzeń jubilera, który odkupiłby od niej pamiątkę rodzinną, do której dokumentacja zaginęła w pomrokach dziejów lub wręcz nigdy nie istniała. Ale zawsze istnieje ryzyko, że jeżeli zgłoszenie kradzieży jest wystarczająco precyzyjne, udokumentowane zdjęciami, to policja może iść tropem takich przedmiotów.

Zakładaliśmy, że jeden łup starcza Hienie na miesięczne wydatki. Mogło to być również dodatkowe finansowanie na konkretne potrzeby, jak rata kredytu czy dziecko (wnuczek), albo rozbójniczka straciła pracę i musi się utrzymać. Przerwa w napaściach mogła wiązać się z ustabilizowaniem sytuacji finansowej lub przeciwnie – z innymi trudnościami w życiu. Sprawczyni mogła trafić do szpitala lub sanatorium. W takich sytuacjach policja musi sprawdzić, czy w danym czasie nie pojawiły się rozboje o identycznym lub zbliżonym przebiegu w innych dzielnicach lub podwarszawskich miejscowościach. Kumulacja w sierpniu kojarzyła się z „odrabianiem wakacji” albo zbieraniem na wyprawkę szkolną dla wnuczka.

Na podstawie tych informacji sformułowaliśmy profil. Założyliśmy, że sprawczyni jest prawdopodobnie młodsza niż zeznają świadkowie, a jej wiek według nich wahał się od sześćdziesięciu do siedemdziesięciu pięciu lat, dlatego trzeba brać pod uwagę osobę w wieku nawet i pięćdziesięciu lat. Nie można było wykluczyć, że w porozumieniu działają dwie sprawczynie – młodsza i starsza. Sprawczyni ma wysoko rozwinięte umiejętności społeczne, dobrze nawiązuje i utrzymuje kontakt, może mieć doświadczenie w pracy i kontakcie ze starszymi osobami, zna używany przez siebie

lek, mogła go podawać swoim podopiecznym lub komuś z rodziny, mogła też testować go na sobie. Mogła być związana ze służbą zdrowia, pracować jako pielęgniarka. Zna śródmieście Warszawy i czuje się tam bezpiecznie, nie jest dla niej problemem podróżowanie publicznymi środkami transportu. Najprawdopodobniej mieszka na obrzeżach Warszawy lub nawet w którejś z podwarszawskich miejscowości, bardzo prawdopodobne, że w kierunku północnym. To był mój pierwszy profil. Sporządziliśmy go wspólnie z Darkiem Piotrowiczem, on też profilował wtedy po raz pierwszy.

Jak ostatecznie wpadła Hiena? Cóż, nie dzięki naszemu profilowi... Zdarzyło się, że pewna nauczycielka spotkała w barze mlecznym kobietę, świetnie im się rozmawiało, a starsza pani zainteresowała się matką nauczycielki. Powtarzała, że jest w jej wieku, zadawała dużo pytań. Dowiedziawszy się, gdzie matka nauczycielki mieszka, następnego dnia odwiedziła ją, powołując się na znajomość z córką. Zaoferowała domowej roboty sok. Co było dalej – możemy się domyślić. I nagle, dwa miesiące później, w tym samym barze, córka ofiary zobaczyła, że kilka stolików dalej nad talerzem zupy siedzi kobieta, która obrabowała jej matkę. Zadzwoiła po policję. Gdy policjanci przyjechali, Hiena zbierała się do wyjścia. Poproszona o dokumenty, zaczęła uciekać, wyjęła z torby butelkę i próbowała wylać żółty płyn. Policjanci złapali ją po kilkunastu metrach. Rozbójniczka w momencie zatrzymania miała siedemdziesiąt siedem lat. Nie była pielęgniarką, ale krawcową, i mieszkała na zachód, a nie na północ od Warszawy, chociaż rzeczywiście w jednej z podwarszawskich miejscowości. Podobno regularnie grała w totolotka. Nie udało się ustalić, czy to właśnie na to potrzebowała pieniędzy.

## KRYMINALNE PORTRETY

Cóż, za pierwszym razem nie można być doskonałym. Nasze hipotezy dotyczące sprawczyń, które miały pomóc ją zidentyfikować, oprócz założenia, że nie mieszka ona w pobliżu SAM-u, były chybione. Porażka nie zraziła mnie, wręcz przeciwnie. Postanowiłem krytycznie przeanalizować nasz profil i wyciągnąć wnioski na przyszłość. Szybko pojawiły się następne sprawy – seryjne napady na stacje benzynowe, a w momencie, gdy Darek z Wydziału Kryminalnego Komendy Rejonowej przeszedł do Sekcji Psychologów Komendy Stołecznej – zabójstwo nastolatki. To była pierwsza sprawa dotycząca zabójstwa, jaką miałem konsultować, potem pojawiły się kolejne. Pod koniec roku zaczęły się rozmowy o przyjęciu mnie na etat. Pierwszy raz do pracy w Sekcji Psychologów KSP przyszedłem drugiego stycznia.

# ZDAĆ TEST DRZEWA

Obowiązkiem psychologa policyjnego było przeprowadzanie i interpretacja testu przeznaczonego dla kandydatów do policji. Badany wypełniał test przy użyciu komputera, więc nie trzeba było męczyć się z papierowymi kwestionariuszami i ręcznym liczeniem punktów. Całość była połączeniem testu kompetencji zawodowych stosowanego w zarządzaniu personelem i psychologicznych testów inteligencji oraz osobowości. Szkolenie z obsługi testu odbywało się w Komendzie Głównej Policji. Uczyliśmy się interfejsu testu, wprowadzania do bazy danych personalnych kandydata, omówienia instrukcji, drukowania wyników.

Żeby przeprowadzać testy z kandydatami, najpierw trzeba było wypełnić test samemu. Interpretacja i dokumentowanie własnych wyników pozwalały poznać strukturę i przebieg badania. Starłem się odpowiadać szczerze, nie zastanawiać się za długo nad odpowiedziami, raczej kierować się pierwszymi skojarzeniami. Wyniki osoby badanej porównywało się następnie z profilami zapisanymi w pamięci programu. Porównałem się z profilem negocjatora policyjnego i zaskoczyło mnie, że zgodność wynosiła sześćdziesiąt pięć procent. Spodziewałem się, że jako psycholog będę miał lepsze dopasowanie. Zgodność z profilem analityka kryminalnego miałem już na

poziomie osiemdziesięciu procent, a dziewięćdziesiąt pięć procent dopasowania osiągnąłem z profilem funkcjonariusza Biura Służby Wewnętrznej, czyli policji w policji. Czyżbym był aż tak wredny?

Musielśmy przejść szkolenie, żeby otrzymać dostęp do materiałów niejawnych – poznać podstawy prawne, procedurę obsługi dokumentów z nadanymi klauzulami tajności. Za ujawnienie informacji niejawnych grozi bowiem odpowiedzialność karna. Ja, chociaż otrzymałem dostęp do materiałów tajnych, tylko dwukrotnie musiałem z niego skorzystać, ale nie mogę powiedzieć nic więcej na ten temat. Krążyło u nas powiedzenie, że oprócz zastrzeżonych, poufnych, tajnych i ściśle tajnych, była jeszcze klauzula „tylko nie mów nikomu”. Ta ostatnia gwarantowała, że za chwilę wszyscy poznają szczegóły.

Szkolenia z interwencji kryzysowej<sup>1</sup> i procedury prowadzenia odreagowania, czyli debriefingu<sup>2</sup>, należało odbyć, ale były organizowane raz na jakiś czas. Były też szkolenia uzupełniające i dla chętnych. Pewnego razu przedstawiono nam ofertę szkoleń zorganizowanych i opłaconych przez KGP (nam ze Stołecznej przysługiwały dwa miejsca), a moją uwagę przykuł tytuł „Test Drzewa – diagnoza osobowości”. Przypomniałem sobie, że pierwszym uprawnieniem, jakie dawał mi dyplom magistra psychologii, była możliwość zakupu testu psychologicznego tylko dla psychologów. Jak tylko odebrałem dyplom i zostałem świeżo upieczonym absolwentem psychologii, pojechałem do Pracowni Testów Psychologicznych Polskiego Towarzystwa Psychologicznego i zacząłem

---

1 Interwencja kryzysowa nazywana jest „pierwszą pomocą psychologiczną”.

2 Procedurę debriefingu opisuję na str. 136.

## ZDAĆ TEST DRZEWA

przeglądać katalog dostępnych testów. Ceny wynosiły około kilkuset złotych, a nawet ponad tysiąc. Wodziłem palcem po liście testów niczym Bruce Lee po menu obcojęzycznej restauracji w filmie „Droga smoka”. Najtańszym testem okazał się Test Drzewa i dlatego go kupiłem. Kiedy zgłosiłem chęć wyjazdu na szkolenie, koleżanki i koledzy popatrzyli na mnie podejrzliwie. Test Drzewa jest bowiem kontrowersyjny.

Test ten należał do kategorii testów projekcyjnych, polegających na pozyskiwaniu od osoby badanej wieloznacznych wypowiedzi lub wytworów (na przykład rysunków), które są potem interpretowane. Wypowiedź może dotyczyć skojarzeń z abstrakcyjnym wzorem, na przykład atramentowych plam Rorschacha. Polega to na tym, że psycholog pokazuje badanej osobie planszę z czarnym wzorem przypominającym atramentowego kleksa, a klient ma powiedzieć, co mu ta plama przypomina i z czym się kojarzy. Psycholog może też na przykład poprosić dziecko o narysowanie własnej rodziny przy obiedzie. Zakładamy, że w takich wytworach dochodzi do ujawniania przez osobę badaną przeżyć, doświadczeń, stanów emocjonalnych. Nie zawsze świadomych.

Innym typem testów są testy psychometryczne. Mają one formę kwestionariuszy, w których zaznacza się odpowiedzi. Odpowiedzi sprowadzają się do potwierdzania lub zaprzeczania różnym stwierdzeniom, czyli zaznaczania „tak”, „nie” lub „nie wiem”. W niektórych testach jest możliwość stopniowania od „zdecydowanie się zgadzam”, przez „zgadzam się”, „raczej się zgadzam”, „raczej się nie zgadzam” do „zdecydowanie się nie zgadzam”.

Test Drzewa należy do testów projekcyjnych. Osoba badana ma narysować drzewo, a założenie jest takie, że w rysunku ujawnia się

jej osobowość, a nawet odzwierciedlają jej traumatyczne przeżycia. Nie jestem przeciwnikiem testów projekcyjnych, używam ich w mojej praktyce zawodowej. Z testami projekcyjnymi problem leży w interpretacji, która jest sztuką. Wyniki testu projekcyjnego trzeba osadzić w sytuacji życiowej badanego, zwrócić uwagę na sposób wykonania zadania, a nie tylko na efekt końcowy. Jestem również zwolennikiem omówienia wyników testu z osobą badaną.

Weźmy dziecko, które miało narysować swojego ojca i sporządziło jego wizerunek czarną kredką. Kolor może mieć znaczenie, ponieważ kolory są emanacją naszych stanów emocjonalnych. Czarny wiadomo jak się kojarzy i co może sugerować. Jak więc dziecko rysujące ojca w czarnym kolorze postrzega jego postać? Jeżeli badanie przeprowadzane byłoby w ramach opiniowania sądowego, interpretacja psychologa miałaby swoje konsekwencje. W sprawie cywilnej, dotyczącej władzy rodzicielskiej lub kontaktów z rodzicem, „czarny ojciec” wróżyłby źle, w sprawie karnej – jeszcze gorzej. Tymczasem dziecko zapytane, dlaczego wybrało akurat czarną kredkę, odpowiedziało radośnie, że ta była najlepiej zatemperowana. Pewnie rzadko używały jej w czasie badań inne dzieci...

Test Drzewa jest specyficzny<sup>3</sup>, ponieważ opiera się na założeniu, że w rysunku właśnie drzewa, a nie czegoś innego, człowiek

---

3 W Biuletynie Komisji ds. Testów Psychologicznych Komitetu Psychologii PAN pojawiła się recenzja Testu Drzewa, która wyraźnie uznaje, że: „Test Drzewa nie jest psychologicznym narzędziem diagnostycznym, a stosowany w tej funkcji może być szkodliwy”. Nie ma żadnych badań walidacyjnych potwierdzających założenia teoretyczne leżące u podstaw interpretacji rysunku drzewa. K. Stemplewska-Żakowicz, J. Paluchowski, *Recenzja Testu – Test Drzewa*, Biuletyn Komisji Testów Psychologicznych. Komitet Psychologii PAN 2013, 1, 3.

## ZDAĆ TEST DRZEWA

przejawia swoją osobowość. Istotne jest wszystko: czy drzewo jest grube, czy smukłe, proste czy pochylone, a jeżeli pochylone, to w którą stronę (lewa strona miałaby sugerować introwersję, prawa – ekstrawersję), czy ma liście, czy jest suche. Narysowanie dziupli, jabłka, ptaka lub wiewiórki to już poważna sprawa. Należy również zwrócić uwagę na elementy, które mogą świadczyć o tak zwanych krachach życiowych. Niektóre mogą być ewidentne, jak urwany lub odpiłowany konar przypominający kikut, inne mogą być bardziej dyskretne.

Na szkoleniu w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie psycholog, która adaptowała do polskich warunków Test Drzewa, wyjaśniała niuanse używania tego narzędzia. Każdy z nas musiał też narysować własne drzewo, które było przedmiotem ćwiczebnych analiz. W swoim rysunku nie znalazłem elementów, które świadczyłyby o przeżytym krachu życiowym, więc poprosiłem prowadzącą, żeby pomogła mi je znaleźć. Wskazała miejsce, w którym kreska była nierówna – tutaj nacisnąłem kredkę zbyt mocno i się ukruszyła, stąd ten traumatyczny zygzak. Następnie trzeba było dokonać pomiarów przy użyciu linijki, zmierzyć odległość zygzaka od szczytu drzewa, krawędzi kartki itd. Wyniki pomiarów należało podstawić w skomplikowanym wzorze matematycznym: coś się sumowało, coś odejmowało, potem dzieliło i mnożyło. Wynik wskazywać miał na wiek, w jakim doznało się owego życiowego krachu. Mój wynik wynosił 2,7. Co się działo w moim życiu, gdy miałem niewiele ponad dwa i pół roku? Sam nie pamiętałem, ale też nie przychodziło mi do głowy żadne wydarzenie, o którym mogli opowiadać mi rodzice. Psycholog doradziła mi dopytać w rodzinie, czy ktoś sobie czegoś nie przypomina. Czym było

doświadczenie, które spowodowało, że po trzydziestu latach z ha-czykiem zbyt mocno przycisnąłem kredkę do papieru w trakcie rysowania drzewa na szkoleniu w Legionowie? Do dzisiaj tego nie odkryłem.

Uważam, że z testami trzeba być ostrożnym. Nie jestem przeciwnikiem testów projekcyjnych i w swojej praktyce psychologa sądowego też je wykorzystuję, chociaż nigdy nie prosiłem nikogo o rysowanie drzewa. Proszę natomiast o dokończenie rozpoczętych zdań czy opowiedzenie historii, zinterpretowanie rysunku przedstawiającego jakąś sytuację społeczną<sup>4</sup>. Zawsze jest to jednak połączone z rozmową, podczas której dopytuję o kontekst i wyjaśnienie odpowiedzi udzielonej przez badanego. Jestem ostrożny podczas mechanicznej interpretacji wyniku testu przy pomocy zaproponowanego przez twórców testu klucza i korzystam ze swojego doświadczenia.

---

4 Mam na myśli tutaj Test Apercepcji Tematycznej Murraya, który bardzo dobrze sprawdza mi się w praktyce sądowej. Są pewne obrazki, które przedstawiają sytuacje konfliktowe, dramatyczne, np. kłócąca się para ludzi czy ktoś pochylający się nad zwłokami drugiej osoby. Ktoś, kto popełnił przestępstwo, ma specyficzne interpretacje. Wybaczcie mi, że nie wyjaśnię wszystkiego, ale musiałbym zdradzić największe tajniki pracy psychologa.

# DUCH KOMENDANTA

Przyszёл czas, kiedy byłem gotowy do podjęcia obowiązków policyjnego psychologa. Przydzielono mi kilka wydziałów Komendy Stołecznej, jedną komendę rejonową, dwie powiatówki i komisariat specjalistyczny, co oznaczało, że objąłem opieką około tysiąca siedmuset policjantów oraz blisko tysiąc pracowników cywilnych. Na pierwszą wizytę w jednostce jechałem zwykle z psychologiem, moim poprzednikiem lub poprzedniczką, albo z kierowniczką zespołu psychologów. Zaczynaliśmy od oficjalnego przywitania z komendantami lub naczelnikami. Zazwyczaj proponowano nam kawę (dziś już wiem, że praca w policji wiąże się z wypijaniem ogromnych ilości kawy przy różnych okazjach, zarówno towarzyskich, jak i interwencyjnych). Potem byłem przedstawiany policjantom na odprawie. Szybko wypracowałem sobie tekst prezentacyjny o sobie i tym, co mogę zaoferować w ramach usług psychologicznych; starałem się pokazać korzyści z kontaktu z psychologiem. Dotarcie z przekazem nie było łatwe, bo psychologowie w służbach mundurowych kojarzyli się policjantom z organem oceniającym, a kontakt z psychologiem oznaczał okazanie słabości, czyli niską przydatność do służby. Wiele osób nie odróżniało wtedy psychologa od psychiatry. Zainteresowanie wzbudziło

dopiero zaproszenie na wyjazd na misję w Kosowie i turnusy antystresowe dofinansowane przez komendę, czyli dwa tygodnie nad morzem lub w górach za jedną trzecią ceny. Kwalifikację osób, które powinny skorzystać z tego wsparcia w pierwszej kolejności, prowadzili psychologowie, zachęcałem więc do pozostania ze mną w kontakcie.

Misja w Kosowie to była gratka dla funkcjonariuszy. W czasie pełnienia takiej misji policjant dostawał dodatkowe wynagrodzenie przeliczane z dolarów na złotówki, a do tego na konto wpływała normalna pensja. Mieszkając przez pół roku w bazie policyjnej, policjant nie ponosił kosztów utrzymania, wikt i opierunek zapewniała misja. W Kosowie na co dzień nie było niebezpiecznie, żaden z Polaków nie zginął. Było dziesięciu rannych, podczas zamieszek ucierpiał również sprzęt służbowy. Najgorzej zrobiło się dwa miesiące przed moi odejściem – w zamieszkach w Mitrovicy zostało rannych ponad dwudziestu naszych funkcjonariuszy, na szczęście życie nikogo nie było zagrożone. Oprócz korzyści finansowych, misja dawała możliwość współpracy w międzynarodowym kontyngencie, można było podpatrywać procedury i sprzęt kolegów z różnych stron świata, podciągnąć angielski, uzyskać nowe uprawnienia.

W moim autoprezentacyjnym przemówieniu wspominałem też o możliwości skorzystania z usług psychologa po wydarzeniach nadzwyczajnych, czyli użyciu broni, śmierci kolegi lub sytuacji zagrożenia życia. Proponowałem pomoc w interwencji wobec osoby zaburzonej, udział w przesłuchaniu dzieci. Oferowałem przygotowanie szkoleń dostosowanych do potrzeb danej jednostki, zorganizowanie koleżeńskej grupy wsparcia psychologicznego.

## DUCH KOMENDANTA

Po jednym z takich oficjalnych zapoznań, komendant jednostki udostępnił mi swój gabinet na dyżur. Pożegnał się, mówiąc, że ma sprawy do załatwienia i nie chce krępować podwładnych swoją obecnością. Na drzwiach przykleiłem taśmą kartkę z napisem „Dyżur Psychologa”. Przed biurkiem komendanta stał stół i krzesła, wysunąłem więc po jednym z każdej strony. Drzwi zostawiłem uchylone. Słyszałem, że co jakiś czas ktoś przechodził korytarzem i zwalniał przed drzwiami gabinetu komendanta – pewnie czytając moją kartkę. Kilka osób rzuciło przez drzwi czujne spojrzenie. Nikt nie wszedł.

Po trzech kwadransach stwierdziłem, że czekanie w środku nie ma sensu. Duch komendanta unosił się w powietrzu. Jego gabinet był wygodny, ale nie wzbudzał poczucia bezpieczeństwa psychologicznego. Kojarzył się z formalnościami, służbowymi sprawami, to pewnie tu przełożony wzywał na dywanik. Myślę, że wiele osób podejrzewało, że szef jednostki mógł schować gdzieś urządzenie nagrywające, aby sprawdzić, czy nikt się na niego nie skarży. Musiałem wyjść do ludzi. Przyjąłem więc zasadę „chodzenia po kolędzie”, zaglądałem do pokoi i zapoznawałem się z policjantami. To były rozmowy o pogodzie, ale i o pracy. Pytałem, jak się pracuje, czy mają dużo roboty, czy mój poprzednik psycholog organizował jakieś spotkania.

Z każdą wizytą było coraz lepiej.